

Wieści z tenisowych kortów

Mimo niekorzystnej aury oraz obostrzeń związanych z koronawirusem tenisowe turnieje odbywają się jak dotąd bez większych przeszkód. Za nami kolejne udane występy młodych graczy ze Szczawna-Zdroju, a przed nami sobotnie podsumowanie tegorocznej edycji Amatorskiej Ligi Tenisa, nad którą patronat objęła Wałbrzyska Specjalna Strefa Ekonomiczna „Invest-Park”.



W miniony weekend korty szczawieńskiego Klubu Tenisowego gościły uczestników wojewódzkiego turnieju klasyfikacyjnego w kategorii do lat 14. Na starcie tradycyjnie nie zabrakło przedstawicieli gospodarzy, którzy rozdawali karty w zmaganiach młodzików. Wśród chłopców najlepszy okazał się Krystian Pniew-

ski (KT Szczawno-Zdrój), który w pojedynku o miejsce na najwyższym stopniu podium okazał się lepszy od Kevina Pabisiaka, reprezentującego SPS Solutions Miłosz Golec. Jeśli chodzi o grę podwójną, to w grze podwójnej nasi tenisiści również nie mieli konkurencji. Zwyciężyła bowiem para Pniewski – Franciszek

Mataczyński, która w finale odprawiła duet Pabisiak – Karczewski. W turnieju dziewcząt triumfowała dobrze znana w uzdrowisku Jessica Pabisiak z SPS Solutions Miłosz Golec, która w decydującej o końcowym sukcesie rywalizacji pokonała Klaudię Owczar z KT Szczawno-Zdrój.

Amatorzy na finiszu

Dobiega końca tegoroczna edycja Amatorskiej Ligi Tenisa Ziemnego, za organizacją której od ponad 20 lat stoi Wałbrzyski Klub Tenisowy „Atri Wałbrzych”, a którą w tym roku wsparł możny sponsor, bo za takiego należy uznać Wałbrzyską Specjalną Strefę Ekonomiczną „Invest-Park”. Od maja do

końca września na klubowych kortach walczyło 50 zawodników w singlu oraz niemal 40 par w deblu. Oficjalne zakończenie ligi zaplanowano na jutro na godzinę 12 w Parku Sobieskiego, podczas którego najlepsi uhonorowani zostaną pucharami i nagrodami rzeczowymi. Nie chcemy uprzedzać faktów związanych z klasyfikacją końcową, dlatego w tym miejscu przypomnimy jedynie, iż po czterech z pięciu miesięcy rozgrywek na czele singlistów plasował się Piotr Pożarski, a wśród deblistów 1. miejsce należało do pary Raczkowski – Sadowski.

fot. użyczone
Bartłomiej Nowak

Nic się nie stało! Górniku nic się nie stało!

W takich słowach liczna grupa kibiców żegnała koszykarzy Górnika po zakończeniu środowego, wyjazdowego spotkania z WKK Wrocław. Niestety, choć przez trzy kwarty wałbrzyskanie dyktowali warunki derbowej potyczki, to ostatecznie schodzili pokonani. Po zaciętej walce nasi przegrali 70:75.

Po serii trzech zwycięstw biało-niebiescy zanotowali pierwszą porażkę w rozgrywkach Suzuki I ligi. Porażkę tym boleśniejszą, iż poniesioną w konfrontacji z wrocławskim WKK. Konfrontacji, która jak wspomnieliśmy, przez długi czas toczyła się pod dyktando Bartłomieja Ratajczaka i spółki. Dość poinformować, iż po świetnym początku nasi

wygrzywali 6:1, aby po 10 minutach prowadzić 20:15. W drugiej ćwiartce chłopcy Grudniewskiego cały czas utrzymywali 3, 5-punktową przewagę, jednak tuż przed zejściem na przerwę Jakub Koelner trafił z dystansu i na półmetku spotkania było 33:32 dla gości.

Początek drugiej połowy należał do miejscowych. Co

prawda w 23 minucie mieliśmy remis 39:39, ale w kolejnych minutach lepiej spisywali się wrocławianie, którzy wygrzywali 46:39, a po chwili 46:41. Do remisu, tym razem po 51, w 28 minucie dwoma osobistymi doprowadził Maciej Koperski, który przed końcem trzeciej kwarty zdobył jeszcze 4 punkty, 2 „oczka” dołożył Karol Kamiński, na co rywale zareagowali skutecznym wejściem pod kosz Piotra Niedźwiedzkiego. Efekt - po 30 minutach Górnik Trans.eu prowadził 57:53.

Niestety, ostatnia ćwiartka okazała się najstabsza w wykonaniu wałbrzyszan. Odwrotnie do zespołu WKK, który od stanu 57:57 przeszedł do punktowej ofensywy. Niby przewaga przeciwnika nie wykraczała poza 3 „oczka”, jednak Górnicy nie potrafili znaleźć sposobu na zmniejszenie straty. Trudno jednak, aby było inaczej, skoro biało-

-niebiescy zupełnie zatarcili gdzieś wcześniejszą skuteczność, a dodatkowo nie wykorzystywali rzutów wolnych, co skutkowało niewielką, ale gorzką porażką 70:75.

Kolejny sprawdzian Górników już jutro. W spotkaniu V kolejki nasi podejmą Grupę Sierleccy – Czarnych Słupsk. Początek o godzinie 17 w hali Aqua-Zdrój.

Suzuki I liga

IV kolejka

WKK Wrocław – Górnik Trans.eu Wałbrzych 75:70 (15:20, 17:13, 21:24, 22:13)

Górnik Trans.eu: Koperski 17 (2x3), Jakóbczyk 12, Bojanowski 11 (2), Ratajczak 8, Cechniak 6, Zywert 5, Malesa 5 (1), Wróbel 4, Kamiński 2. Trener: Łukasz Grudniewski

fot. archiwum
Bartłomiej Nowak



30 minut KARTA WAŁBRZYSKIEGO SPORTOWCA

Imię: Edward

Nazwisko: Baczewski

Data urodzenia: 14 marca 1964 roku

Pseudonim sportowy: brak

Klub: KB Faurecia Wałbrzych (biegi)

Największy dotychczasowy sukces?

Najważniejszą dla mnie imprezą była Boguszońska Setka, w której aż piętnaście razy stawałem na podium, a sześć razy byłem najlepszy. Do tego docho- dzą starty w maratonach, we Wrocławiu zająłem 9. miejsce, a w Toruniu byłem trzeci. Mam za sobą także udział w lokalnych imprezach, chociażby w Półmaratonie Wałbrzych czy biegach pod ziemią w kopalni w Bochni.

Kto jest twoim idolem sportowym?

Za młodu zapatrzony byłem w wałbrzyskich lekkoatletów. Mam tu na myśli Andrzeja Kupczyka, uczestnika Olimpiady w Monachium w 1972 roku, Krzysia Wesolowskiego – naszego długodystansowca, czy Kazia Niemierkę, również zawodnika Górnika Wałbrzych, a potem zasłużonego krzewiciela sportu w naszym regionie.

Dlaczego biegi?

Pochodzę z biednej rodziny i z tego powodu wszędzie chodziłem pieszo lub jeździłem na rowerze. Mój kontakt ze sportem rozpoczął się w Szkole Podstawowej nr 6. Choć byłem chudziutki, to jak pamiętam, wygrałem bieg na 1000 metrów lub 3 kilometry. Mój talent został jednak dostrzeżony, gdyż w wieku około 15 lat dołączyłem do Górnika, gdzie trenowałem pod okiem ś.p. Jana Nowaka. Z drugiej strony tak na serio zacząłem uprawiać sport dopiero w wieku 35 lat. Biegałem albo jeździłem na rowerze dosłownie wszędzie, a więc między innymi do jak i z pracy czy na wczasy do Sławy.

Jaki cel chcesz osiągnąć?

Dwa lata temu byłem na pograniczu życia i śmierci, gdy pękły mi tętniaki w mózgu. Jak przyznali lekarze, przeżyłem głównie dlatego, że mam bardzo silny, wytrenowany organizm. Dość powiedzieć, że do tej pory mam tętno poniżej 40 uderzeń na minutę. Jestem nieskromny w moich celach, ale marzę o tym, aby w wieku 60 lat wystartować w Mistrzostwach Polski weteranów, a następnie Mistrzostwach Europy i Świata. Lekarze bowiem powiedzieli, że jeszcze będę biegał, dlatego wciąż mam kilka marzeń do zrealizowania. Przy tej okazji chciałbym gorąco podziękować wszystkim osobom, które były ze mną w tych trudnych chwilach, a w szczególności Jarkowi Cieśli, Grażynie i Mirkowi Kaczugom, Byszowski i Sabinie Strużyk, Rysiowi Klimasowi oraz Dariuszowi Tarasiukowi.

fot. użyczone

30 minut Dobrosław Kowalski

futbol po mojemu....



Niech kadra wyjdzie ze strefy komfortu!

Patrzyłem na kadre Jerzego Brzęczka w meczach z Finlandią i Włochami i generalnie nie wygląda to źle. Tzn. można powiedzieć, że potencjał jest naprawdę duży. Drużyna próbuje grać wypracowanymi schematami, widać w tym wszystkim jakiś zamysł. Pytanie tylko, czy ta taktyka i sposób gry jest pełnym wykorzystaniem tego potencjału? O tym poniżej. Czekam na spotkanie z Bośnią (tekst niestety muszę oddać przed nim). Będzie ono ważne z tego względu, że da odpowiedź na pytanie, czy nasza kadra jest w stanie już na dobre grać na jakimś średnim, ale naprawdę solidnym poziomie, czy jednak jesteśmy dalej w stanie chaosu i, jak mawia nasz legendarny bramkarz, gramy „na udo - czyli raz się udo a raz nie udo”.

A jaki jest w tej chwili najważniejszy aspekt, aby ta drużyna się rozwijała i była więcej niż „solidnym średniakiem”?

Potencjał jest, chwała selekcjonerowi za stawianie na młodych zawodników - takiego dopływu świeżej, młodej krwi nie było dawno. Ale selekcjoner i za nim piłkarze muszą opuścić strefę komfortu a jeszcze lepiej, jak ostatnio słyszałem bardzo mądre stwierdzenie, nie wyjść ze strefy komfortu, ale poszerzyć ją. Jak wspomniałem na początku, gramy fajne akcje, ale są one takie „książkowe”. Bardzo dobrze, że to wychodzi, ale mamy potencjał na coś więcej. I nie można się na tym minimum zatrzymać, potrzeba trochę więcej finezji w naszej grze, ryzyka i niesztampowości. Oczywiście na początku może nie wychodzić lecz trzeba się odważyć - wyjść i poszerzyć właśnie strefę komfortu. I jeszcze jedna rzecz z tym związana - nie ma świętych krów! Ma być konkurencja. Do niedawna mówiło się o największym potencjale wśród zawodników atakujących na świecie a tymczasem na dobrą sprawę zostaliśmy z jednym następnikiem. I gole Piątka i Milika z Finlandią nic nie zmieniają. Dlatego odważniej stawiajmy na takiego Walukiewicza (w tym przypadku Sebastiana). dobroslawkowalski.pl
futbolpomojemu.pl